„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNÓDNIOWKA

ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK W IMBRAMOWICACH.

Nr 2/1935.	CZYŃ DOBRZE!	Rok V.

ś † p.

OJCIEC GODFRYD EVERS

Z ZAKONU NORBERTANÓW

Kapelan SS. Norbertanek w Imbramowicach, zmarł opatrzony św. Sakramentami dnia 18 marca 1935 r. w Krakowie.

Zapewne większość z Was, drogie Imbramowiczanki, już wie o naszej wspólnej stracie; dla niejednej jednak wieść o zgonie Ojca będzie bolesną niespodzianką a wszystkie pragniecie wiadomości, jak, co się stało? Bo choć wiele z Was wiedziało o ciężkiej chorobie Ojca, tak trudno jednak zrealizować, że Go już naprawdę niema. Od 9-ciu lat przywykłyśmy tak bardzo łączyć myśl i wspomnienie o Szkole z postacią tego, który nietylko nosił nazwę „Ojca", ale naprawdę ojcowską życzliwością i sercem otaczał każdą z Was, ojcowskiem sercem brał udział w życiu szkolnem, nietylko w godzinach lekcji, nauki czy uroczystości, ale w tych szarych, codziennych, drobnych troskach wszystkich razem i każdej z osobna.

Dziś, podając Wam trochę szczegółów z choroby i ostatnich chwil Ojca, pragniemy nietylko odpowiedzieć na wasze pytania, nietylko zaspokoić Waszą zupełnie usprawiedliwioną ciekawość — jeśli się tak wyrazić można — ale chcemy przedewszystkiem tym sposobem spłacić choć w części dług wdzięczności, jaki mamy względem Jego pamięci. Pragniemy zwrócić Waszą uwagę

na te piękne strony, zalety charakteru i cnoty naszego zmarłego Ojca, których On sam wprawdzie nie podkreślał i nie obnosił się z niemi, ale które powinniśmy umieć ocenić i naśladować. Wreszcie: każda śmierć niesie z sobą naukę, której niezawsze potrafi udzielić życie, szczególniej śmierć prawdziwie w Bogu, jaką była śmierć naszego Ojca — i to będzie ostatnia a napewno najpiękniejsza z nauk, których Wam tak wiele udzielał.

Od paru lat śp. Ojciec odczuwał już zaród choroby, która Mu koniec przynieść miała; nie wiele i nie często o tem mówił, nie skarżył się na doznawane cierpienia, a chociaż wiedział i obawiał się konieczności operacji, która Go czekała, patrafił mieć twarz wesołą i uśmiech na ustach. Gdy w środę 23 stycznia wychodził ze swej ostatniej lekcji w Szkole byłyśmy uderzone Jego złym wyglądem, jednak wszystkie swoje obowiązki spełniał dalej, jak zwykle, do soboty t. j. 26 stycznia. I w ten dzień, mimo, że się czuł zupełnie chory ze zwykłą punktualnością, jak przez 9 lat, odprawił Mszę św. o 6½, zaniósł Komunję św. chorej Siostrze, chociaż chodzenie po schodach sprawiało Mu wielką trudność, o 10-tej miał lekcję religji w szkole powszechnej, napisał jeszcze nuty, o które prosiłyśmy, a popołudniu pojechał do chorego. Gdy Siostra usługująca Mu, widząc, że ledwo ma siły podnieść się z krzesła, prosiła żeby nie jechał, odpowiedział: „to mój obowiązek, choćbym miał umrzeć — pojadę“. I pojechał rzeczywiście, a w drodze powrotnej dostał tak strasznych bólów, że musiano jechać noga za nogą, by Go jakoś do domu dowieźć.

Drogie Imbramowiczanki, zapamiętajcie sobie na życie te słowa: „to mój obowiązek — choćbym miał umrzeć“. To są słowa, a nie tylko puste dźwięki kapłana katolickiego, nawet wtedy, gdy nie zachodził „urzędowy“ obowiązek — wszak nie był Proboszczem — ale obowiązek sumienia i powołania. Warto je zapamiętać nietylko jako przykład dla siebie, ale także jako odpowiedź na nieraz słyszane zarzuty.

Gdy straszne cierpienia mimo zabiegów dr. Kwietnia, nie ustawały przez całą noc, koniecznym okazał się natychmiastowy wyjazd do Krakowa do szpitala, co za nadejściem dnia uskuteczniono. Czterogodzinna jazda końmi po naszych drogach była dla biednego Ojca prawdziwem męczeństwem, a potem zaczęła się 2-u miesięczna szpitalna Kalwarja: straszne cierpienia, cztery operacje, bolesne opatrunki i zastrzyki, nieruchome leżenie

w jednem położeniu, wspólna sala, bo taką sam sobie życzył, i inne mniejsze, ale niemniej dotkliwe krzyżyki, któremi Bóg przygotowywał duszę swego sługi do szczęśliwej wieczności. Po drugiej operacji zdawało się, że jest uratowany; rana goiła się dość szybko i dobrze, biedny Ojciec cieszył się, że za jakie dwa, trzy tygodnie wróci „do domu“. Jeszcze 6-go marca pisał do p. Ksieni ołówkiem długi list, dziękując za wszystko i wyrażając radość z nadziei rychłego powroty: „na św. Piotra będę mógł śpiewać „Te Deum“. Tymczasem nastąpiło niespodziewane pogorszenie, zmieniono Mu rodzaj opatrunków, przyczem strasznie cierpiał i wywiązała się gorączka. Nie pomogły nowe operacje, a tylko zwiększyły cierpienia. 15-go marca otrzymałyśmy list od W. O. Godaczewskiego, Rektora OO. Jezuitów, którego p. Ksieni prosiła o opiekę nad Ojcem, donoszący nam o złym stanie chorego i o Jego cierpieniach. „Wiele już widziałem w życiu — ale widoku takiej męki jeszcze nie zaznałem“, pisał O. G. Wskutek jednak jakiegoś nieporozumienia i nie dojścia na czas wiadomości, na które czekałyśmy, można było wysłać dopiero w niedzielę 17-go dwie Siostry Donatki z p. Niewiarową do Krakowa; przyjechały do św. Łazarza popołudniu i zastały już Ojca umierającego. Poznał je jeszcze, rozpłakał się na ich widok, dawał znaki świadomości, ale mówić już prawie nie mógł, a raczej powtarzał tylko pojedyncze wyrazy, a w poniedziałek rano o godz. 10-ej życie zakończył.

Jakie po sobie wspomnienie zostawił? O. Godaczewski pisze: „W szpitalu zostawił śp. Ojciec Evers wielkie zbudowanie, zupełnie był zgodzony z wolą Bożą i na śmierć przygotowany“. Najbliższy sąsiad z sali szpitalnej, młody Kapucyn, napisał nam długi list, który tak kończy: „Śp. O. Godfryd był nietylko dla nas, Kapucynów (leżało ich dwóch), ale i dla innych ludzi przykładem w modlitwie i w znoszeniu cierpień. Wszystkich zachęcał do poddania się woli Bożej. Różańca prawie że niewypuszczał z ręki. Rozczulającem było Jego zachowanie się wtenczas, gdy Siostra Szarytka podawała Mu medalik, który miał na szyji lub krzyżyk z ołtarzyka do pocałowania. Chciwie (że tak powiem) i z przejęciem całował medalik i krzyżyk z obu stron. Często widziałem O. Godfryda podczas modlitwy i cierpień płaczącego. Modlił się żarliwie i bezustannie już to po polsku, już to po łacinie. W chwilach wielkiego bólu wołał głośno i długo: „Panie, Panie!“ mając na myśli Pana Jezusa,

bo gdy Go jedna z Sióstr zapytała czy woła Pana Jezusa, kiwał głową, że tak. Ci wszyscy, którzy leżeli w sąsiedztwie i znali śp. O. Godfryda zapłakali, gdy wywożono Go już zmarłego ze sali. Gdyby Zmarły nie pozyskał sobie za życia ludzi, czyż płakałyby za Nim tak bardzo pielęgniarki, gdy Go po śmierci ubierały? Ten płacz daje świadectwo chyba najlepsze o Zmarłym".

Płakały nietylko pielęgniarki i sąsiedzi z sali szpitalnej, płakały nietylko uczenice i Siostry w Klasztorze, ale płakały i dzieci szkolne w czasie lekcji, gdy dowiedziały się o Jego zgonie, płakali ludzie nietylko z naszej parafji ale i z dalszych i bliższych okolic, którzy tłumnie wzięli udział w eksportacji i pogrzebie. Podczas całej choroby poprostu pielgrzymki odbywały się z Imbramowic i innych wiosek do szpitala św. Łazarza. Odwiedzano Ojca nawet zadużo jak na siły chorego. Gdy przyszły ostatnie złe wieści, ludzie wystawali przed domami, wypytywali wracających z Krakowa o stan Ojca; a gdy dzwony klasztorne ogłosiły, że Go już niema, jedno było wszystkich pragnienie: nie zostawić Go tam samego wśród obcych. Przyszła delegacja najpoważniejszych gospodarzy, ofiarując swoją pomoc i współudział w sprowadzeniu zwłok śp. Ojca. Tłumy też wyległy naprzeciw trumny, którą autem przywieziono do Sieciechowic, a stamtąd Straż Ogniowa wiozła dalej, tłumy towarzyszyły trumnie, nie zważając na błoto, w którem brnąć przyszło. W czwartek 21 marca znowu tłumy, jak w największy odpust, zebrały się przy katafalku, wypełniając i przepełniając nasz kościół, w którym żegnany ostatniem słowem Współbraci Kapłanów spoczął nasz Ojciec u stóp ołtarza Matki Najśw. którą tak kochał i przed którym tak często Msze św. odprawiał.

Co sprowadziło te tłumy, co wywoływało szczery żal płaczących? — Pierwszem słowem, które było na wszystkich ustach, od których zaczyna się każdy list, to: „taki był dobry". Tak, Ojciec był dobry; dobroć jego to była najszerzej praktykowana miłość bliźniego, objawiająca się nietylko jałmużną, pomocą niesioną z własnym uszczerbkiem wszędzie, gdzie tylko zaszła potrzeba, ale tą wielką życzliwością, jaką miał dla ludu i jaką umiał okazać. Dla każdego dobre słowo, miły uśmiech, ucho skłonne do wysłuchania cudzych trosk i żalów, ręka zawsze hojna dla wsparcia potrzebującego, do udzielenia pożyczki najczęściej „na wieczne nieoddanie" i to zainteresowanie, którem sobie wszystkich ujmował — to były cechy Jego dobroci. Nie-

raz słyszało się zdanie: „Ojciec ma szczęście do ludzi“. Miał szczęście do ludzi, bo im dobrze życzył i z najmniejszej okazji korzystał, by im czynić dobrze, a to każdy człowiek oceni.

Zapewne, że wielu także oceniało i to, że ś. p. Ojciec tak potrafił się zżyć z nami, mimo różnicy narodowości, języka, kultury, warunków życia. Nietrudno się domyśleć, że nie przychodziło mu to łatwo i że było wynikiem pracy nad sobą i gorliwości, a przedewszystkiem głębokiej wiary, którą się odznaczał. Chciał Bogu służyć jak najlepiej, i dlatego robił wszystko, co mógł, by zbliżyć się do tych, wśród których Opatrzność wyznaczyła mu pole pracy. Ponosił wszystkie ciężary duszpasterstwa z tym dodatkiem, że z konieczności, z braku dostatecznej znajomości języka, musiał się przy niej zawsze czuć w pewnej mierze skrępowanym i ograniczonym. Że Go to bolało, wiemy z listów, jakie nieraz pisał. Była to jeszcze jedna ofiara, jaką Bogu składał, poza opuszczeniem rodzinnego domu i ziemi i macierzystego klasztoru. Ale tych ofiar Bóg zażądał jeszcze więcej. Zażądał ofiary wielkiego cierpienia fizycznego, tem większego, że ś. p. Ojciec bardzo był na ból fizyczny wrażliwy — a w ostatnich chwilach życia ofiary z wszystkiego, co po ludzku mówiąc mogło Mu przynieść trochę pociechy. Podczas całej choroby czuwał nad Nim i odwiedzał O. Godaczewski, rektor OO. Jezuitów, którego o to prosiła P. Ksieni. W chwilach pogorszenia Ojciec posyłał jeszcze po Niego. Tak się z woli Bożej złożyło, że Ks. Rektor musiał wyjechać i nie był ani przy śmierci ani w ostatnich dniach przy chorym. Przed ostatnią operacją pragnął się Ojciec raz jeszcze wyspowiadać — i znowu tak się właśnie złożyło, że nie było kapłana, o którego prosił i musiał się spowiadać przed innym. Bardzo pragnął, żeby ktoś przyjechał z Klasztoru. W czasie choroby kilka razy było posyłane do Niego z Klasztoru; korzystało się także z każdej sposobności, by przesłać listy i to, czemby Mu można zrobić przyjemność; w chwili jednak kiedy najbardziej tego potrzebował i pragnął, gdy raz po raz dopytywał się „czy nie przyjechali z Klasztoru“ wskutek niedojścia oczekiwanej przez nas wiadomości, nie pojechał nikt, dopiero nazajutrz, kiedy wprawdzie był jeszcze przytomny, ale już prawie mówić nie mógł. Tak to Bóg oczyszcza duszę za nim ją weźmie do siebie, bo „złoto i srebro w ogniu bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia“ (Ekk. II).

Ostatnie słowa ś. p. Ojca naszego były to słowa modlitwy. Czy były one świadome jeszcze, czy jasność umysłu im jeszcze towarzyszyła, tego nie wiemy, ale wiemy to, że „usta mówią z obfitości serca“, więc serce musiał mieć pełne modlitwy, kiedy stygnącemi ustami wołał św. Norberta, Pana Jezusa, by wreszcie zakończyć słowami z Confiteor kilkakrotnie powtarzanemi: „Omnipotenti Deo. .“ „Bogu wszechmogącemu — Bogu wszechmogącemu“.

I to jest największa nauka jaką w swej śmierci nam Ojciec udzielił. Daj Boże, aby każda z nas za życia tak bardzo miała serce pełne Boga i modlitwy, że gdy przyjdzie ostatnia godzina, gdy rozum, pamięć, wola wypowiedzą posłuszeństwo, wargi za sercem same szeptać mogły: „Omnipotenti Deo“ — Wszechmogącemu Bogu oddaje duszę moją“.

Imbramowice, 31. III. 1935.

Ze wspomnień naszych smutnych dni...

Wszystkie dawne Koleżanki z najbliższych okolic parafji Imbramowickiej niedawno przeżywały smutne chwile pogrzebu naszego Czcigodnego i Ukochanego Ojca Eversa, prawdziwego Ojca, Kapłana, a także ogólnie lubianego i cenionego Wychowawcę naszej Szkoły i dawnych Imbramowiczanek.

Wielka to żałoba dla wszystkich, dla Szkoły i Związku. Głęboko w sercu i pamięci pozostanie nam ten rok — śmierci naszego Ojca.

Jak wiecie, że Ojciec nie był Polakiem i nie znał naszego języka, a jednak nauczył się po polsku, pokochał naród polski, a szczególnie młodzież szkolną i przemawiał do niej Swojem Ojcowskiem sercem, wielką łagodnością, a zarazem stanowczością; pragnął ją zrozumieć, pouczyć i prowadzić dobrą drogą.

Przedewszystkiem prawdziwą miłością i życzliwością darzył Imbramowiczanki. Ileż miłych i pięknych chwil przypomina nam się spędzonych w Szkole razem z Ojcem podczas lekcji, na wycieczkach i przechadzkach, przy pracy i w rozrywce? A zawsze tak umiał zachęcić i rozweselić: „Dzieci, pracować i śpiewać“, w zabawny nieraz sposób przekręcając nasze polskie wyrazy, co było powodem ogólnego humoru i śmiechu.

Brał też wszędzie udział z nami: na Zjeździe i uroczystościach szkolnych, na różnych zebraniach, akademjach, a nawet zabawie. W ciągu roku, wygłaszał do nas pogadanki, nauki lub kazania, a przy końcu roku, żegnając uczenice mówił: „Drogie dzieci, ja będę pamiętał o was w modlitwach Mszy św. ale i wy pamiętajcie o Szkole i tych, którzy was wychowywali przez te kilka miesięcy; pamiętajcie w życiu, że hasłem waszym jest „Czynić dobrze", modlić się i pracować dla drugich.

Często odwiedzał i spotykał się z dawnemi uczenicami, pocieszał w chorobie i cierpieniu, umiał poznać serca i dusze nasze, dodając otuchy i silnej wiary. Nic też dziwnego, że wiele z dawnych Imbramowiczanek z żalem wspomina Jego miłe odwiedziny, pociechy, Jego dobroć, hojność i wspaniałomyślność.

Wam także, Drogie Koleżanki, zapewnie nasunie ta smutna wieść o zgonie Ojca, wiele dobrych i wyższych myśli i wspomnień; „W górę serca" jak często mówił do nas w kazaniu.

Przez wdzięczną pamięć dla Niego, za tę cichą, ofiarną pracę dla nas Imbramowiczanek, złóżmy wieniec modlitw i Komunji św. za Jego szlachetną duszę, pełną miłości Boga i bliźniego.

Wasza prezeska:
F. Kwiecieniówna.

Dąbrówka, 30. III. 1935.

Zawiadomienia.

Ze względu na żałobę po ś. p. O. Godfrydzie Eversie w tym roku

zwykły Zjazd Imbramowiczanek nie odbędzie się,

chociaż jak zawsze całem sercem będziemy witać te dawne uczenice, które nas w ciągu lata zechcą odwiedzić.

Ponieważ obecny Nr. „Imbramowiczanki" wychodzi w połowie zwykłej objętości, druga połowa wydana będzie w miesiącu lipcu.

Przypomnienie. Każda Imbramowiczanka odmawia codzień jedno Zdrowaś Marjo w intencji Klasztoru, Szkoły, Koleżanek i Członków Z. I. z dodatkiem „Wieczne Odpoczywanie“ za naszych Zmarłych.

Na zbliżające się Swięta Wielkanocne ślemy wszystkim najlepsze życzenia.

Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

DRUKARNIA "JEDNOŚĆ" W KIELCACH

spełnianiem, spełniamy odrodzenie dusz naszych. A więc modlitwa ranna i wieczorna, w każdą niedzielę, wysłuchanie Mszy świętej, miesięczna spowiedź i Komuja św., rekolekcje zamknięte — oto nasza siła i broń przeciw powodzi bezbożności i pogaństwa. My nie lekceważymy rzeczy nadprzyrodzonych, one są dla nas najwyższą świętością i dążymy do tego, by stały się świętością dla wszystkich.

Szlachetne więc mamy dążenia, a nad wszystkiemi naszemi pracami góruje czysta intencja. Nie dla próżnej chwały, nie dla przypodobania się komukolwiek pełnimy naszą rycerską służbę: Bogu i Ojczyznie oddajemy wszystkie nasze siły ducha i ciała. Jesteśmy i chcemy być godnymi następcami naszych ojców, obrońców chrześcijaństwa. Ale jak kiedyś stanęła do obrony cała Polska, tak i dziś stanąć powinna, a przedewszystkiem młodzież z całej Polski.

300 tysięcy to huf niemały, a przecież ile jest jeszcze młodzieży niezorganizowanej, młodzieży która nie połączyła swych sił jeszcze z nami? My, młodzi, wzywamy i zapraszamy młodzież z całej parafji, by skupiła się pod naszemi sztandarami, aby razem z nami w zwartych, karnych szeregach weszła w życia boje, aby, pełniąc swą służbę — Polskę oddała Chrystusowi.

Wspomniane przedtem wysiłki, jakie czynimy do walki z pogaństwem, to jeszcze nie wszystko. Pragniemy naszą działalność rozszerzyć jeszcze na inne dziedziny.

Pragniemy dotrzeć do chorych, a odwiedzając ich pragniemy nieść im słowa współczucia i pociechy, posłużyć im w czemkolwiek, a nawet i pomoc materjalną podać.

Pragniemy zająć się i biednymi i w tych czasach ciężkiego kryzysu nie dać im poddać się zwątpieniu, ale raczej zachęcić ich do silnej wiary w Tego, Który mocen jest uczynić wszystko.

Pragniemy swój wpływ rozszerzyć i na zaniedbanych moralnie, a więc podlegających wpływom socjalizmu, komunizmu i sekciarstwa. Chcemy im pokazać prawdziwą drogę, chcemy i tam wskrzesić osłabione w nich uczucie wiary w Jednego Boga.

A więc społeczeństwo Polskie powinno być dumne ze stanowiska swego młodego pokolenia, z jego pracy i szlachetnych

zamierzeń. I dlatego wysiłki nasze winny się spotkać z większem zainteresowaniem i poparciem szerokiego ogółu. Bo nieznajdzie Polska dla siebie lepszego zabezpieczenia, jak właśnie w tych młodych pokoleniach, które idą na jej podbój zwarte, karne, z jasnem obliczem, z zamiarem dokonania jej odrodzenia moralnego, niosąc jej siłę w wierze i służbie dla Boga.

Dopełnieniem obrazu pracy S. M. K. w Ostrowi będzie ostatni list Zosi, który częściowo zamieszczamy:

„Chcę się podzielić z kochanemi Dobrodziejkami radosnemi wynikami naszej pracy w Ostrowi. Oto postanowiliśmy szerzyć w całej parafji ideę Intronizacji Najśw. Serca P. Jezusa w rodzinach. I ku naszej wielkiej radości myśl ta bardzo szybko się przyjęła, szczególnie po wioskach. Oto już w jednej wiosce naszej parafji Ksiądz (Janucik) ją przeprowadził w bardzo uroczysty sposób. A mianowicie: ludność całej wioski była u spowiedzi, następnie na Mszy św., odprawionej w ich intencji przystąpili do Komunji św., a potem udali się natychmiast do wsi, dokąd przyjechał ksiądz. Już przedtem każda rodzina kupiła obraz Serca Jezusowego, oprawiła i tego uroczystego dla wioski dnia wszyscy zebrali się z obrazami w jedno miejsce; ksiądz obrazy poświęcił, a potem ze śpiewem pieśni pobożnych procesjonalnie chodził od domu do domu i każda rodzina przed poświęconym obrazem odmawiała specjalny akt poświęcenia się Boskiemu Sercu. I to wszystkie rodziny z całej wsi! A teraz inne wioski czekają na swoją kolej. Fotografja Intronizacji z tej wioski była umieszczona w „Przewodniku Katolickim“ z 18 listopada, więc można ją widzieć.

Do tej pory nie mieliśmy w swej sali sceny i zawsze wynajmywaliśmy i oto w tym roku Bóg dopomógł i wybudowaliśmy na swej sali wspaniałą scenę. Ognisko całe zostało pięknie odnowione. Ze sceny skorzystaliśmy i w święto Chrystusa-Króla urządziliśmy przedstawienie p. t. „Dla Chrystusa“. Śliczna ta rzecz z czasów prześladowania Chrześcijan w Rzymie, miała ogromne powodzenie; trzy razy powtarzana była. Same kostjumy w stylu rzymskim kosztowały przeszło 150 zł., a dekoracje również z czasów rzymskich, ale straty nie było, lecz sporo zarobiliśmy.

Co do moich domowych spraw to muszę się pochwalić, że miałam ładne warzywa w swym ogródku. Szczególnie obrodziły się pomidory, bo miałam wczesne czerwone i drugie u nas zwane ananasowe, żółtego koloru. Dostałam te ostatnie od kuzynów i tylko u mnie były takie, więc dumna byłam, że hej! Zielonych jeszcze dużo zostało na krzakach, bo to późna odmiana, więc ukisiłam je jak ogórki i mają nawet smak kwaszonych ogórków, a pozatem narobiłam z zielonych pysznej sałatki na zimę. A więc i ze mnie trochę gospodyni.

Z. Tylówna.

Ojciec św. Pius XI przemawiając 5 marca 1933 roku do młodzieży rzymskiej wyszczególnił trzy cechy, któremi się musi młodzież odznaczać, jeśli chce poprzeć Akcję Katolicką a pracom swoim i życiu zapewnić błogosławieństwo Boże. „Musi być przedewszystkiem czysta jak Aniołowie; musi mieć gorące nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i musi mieć ducha apostolskiego“.

O pielęgnowaniu niemowląt.

(Dalszy ciąg referatu M. Zatoniówny, ucz. z r. 1930).

Obowiązkowo należy dziecko karmić tylko piersią do 3-ch miesięcy, potem można już dodawać mleko z cukrem licząc na 100 g mleka 8 g cukru, ale nie odstawiać do 9 miesięcy a nawet i dłużej jeżeli dziecko jest wątłe lub zachoruje. Jeżeli z przyczyn zasadniczych karmienie piersią jest niemożliwe, należy karmić sztucznie.

Karmienie sztuczne: Ponieważ mleko krowie ma nieco odmienny skład od mleka matki, więc musimy mleko krowie odpowiednio rozcieńczyć i dosłodzić, licząc na 100 g płynu 50 g mleka + 50 g wody + 8 g cukru.

D-r Comby podaje cyfry następujące:

1-y	miesiąc:	1/2 mleka	1/2 wody	sterylizowanej lub gotowanej
2-i	„	2/3 „	1/3 „	„ „ „
3-i	„	3/4 „	1/4 „	„ „ „
4-y	„	czyste mleko z cukrem.		

Mleko musi być czyste, pozbawione wszelkich składników szkodliwych. Należy mieć pewność, że w oborze, z której mleko pochodzi, krowy są zdrowe, hygienicznie utrzymane i że podczas udoju przestrzegana jest wzorowa czystość. Mleko sterylizowane lub pasteryzowane wlewa się do butelek miareczkowanych, dobrze zakorkowanych. Każda butelka powinna zawierać ilość mleka potrzebną do jednego karmienia.

Butelka i smoczek muszą być utrzymywane w idealnej czystości. Nie trzeba używać naczyń z rurkami gumowemi, których nie można utrzymać w czystości. Butelkę i smoczek po każdem karmieniu przemywamy gorącą wodą. Smoczek przechowujemy w szklanem naczyniu w roztworze kwasu bornego, który codziennie zmieniamy. Butelkę przed ponownem użyciem wypełniamy przegotowaną wodą. Wszystko to czyni się dlatego, by zapobiec rozkładowi pokarmu pozostałego w niemytej butelce i smoczku. Dzięki tak utrzymanej czystości jama ustna dziecka nie zazna żadnych nalotów i oślimaczeń.

Otwór w smoczku musi być takiego rozmiaru, ażeby przy zbyt szerokim nie zmuszać dziecka do szybkiego połykania ani też, przy wąskim otworze, by dziecko nie miało trudności przy ssaniu. Przed podaniem butelki dziecku trzeba się przekonać, czy mleko ma właściwą ciepłotę. Należy to uskutecznić spuszczając parę kropli mleka na rękę w pobliżu łokcia, gdzie skóra jest wrażliwsza niż na dłoni, nigdy zaś nie próbować biorąc samej smoczek do ust a dopiero dając go dziecku. W ten sposób bowiem bardzo łatwo mogą się przenieść bakterje chorobotwórcze z matki na dziecko.

Nie należy także podawać dziecku do ust przeróżnych smoczków, aby nieustannie ssało, albo owiniętego w chusteczkę od nosa kawałek cukru dla zaspokojenia go. Taką czynność spotyka się po domach, w których niema poczucia czystości. Wszystko to przesycone bakterjami, może być powodem różnych chorób u dziecka a także już w takiem maleństwie nieświadomie wytwarza przekonanie, że zachcianki muszą być zaspokojone, co ujemnie wpływa na jego przyszły charakter.

D. c. n.

Kronika szkolna.

„Stare“ wyjechały — „nowe“ przybyły: oto treść dziejów Szkoły od ostatniej gazetki. A wiecie co się w tem mieści! Oto: ostatnie tygodnie trochę gorączkowego pośpiechu, żeby wykończyć zaczęte robótki i roboty; strachy egzaminowe; galimatjas przygotowań do wystawy; wreszcie wystawa, popis, świadectwa, trochę łez, pożegnanie i rozjazd. Dla nas na przeciąg czterech tygodni wakacji zostaje sprzątanie, odświeżanie, szorowanie, malowanie i różne inne „anie“ a potem znowu przyjazd „nowych“: długie miny, łzy; „wszystko będę robić, ale nawozu wyrzucać nie będę“!; „myślałam, że się będę mogła uczyć grać i po francusku...“; „ja w domu zawsze śniadanie w łóżku piłam i to kakao!“; „jeszcze nigdy fitki nie jadłam!“; „mnie mamusia nie pozwala nic robić“ i t. p. Po paru dniach, a w tym roku nawet dość prędko, miny się wyjaśniają, zaczyna być głośno, nawet bardzo, coraz śmielej wyciągają się talerze po dolewki, znajomość z „fitką“ zawarta nawet na dość przyjaznej stopie i Szkoła zaczyna „iść“. — Tak bywa mniej więcej zwykle. Prócz tego w tym roku było jednak trochę nadzwyczajności. Najprzód w jesieni mogłyśmy przy pomocy Bożej przeprowadzić trochę zmian i ulepszeń w urządzeniach Szkoły. Bliższe z Was już je widziały, a dalsze może nas kiedy odwiedzą, to zobaczą. Trzeba także było częściowo przeprowadzić naprawę dachu. W czasie przygotowań do wystawy zwiedzał Szkołę p. Referent z Kieleckiej Izby Rolniczej i mimo, że zastał w kuchni nie „kucharek sześć“, ale chyba dwadzieścia sześć, jakoś Mu się Szkoła „udała“, z czego się cieszymy, bo zawsze nam chodzi o to, by mimo naszych skromnych środków, zakonna szkoła nie stała w tyle za świeckiemi.

Teraz co do „nowych“. Przedewszystkiem, że jest ich dużo, bo aż 41. Weźmiemy się za głowę! Gdzie to wszystko się pomieściło! My same nie bardzo wiemy. Ale tyle było zgłoszeń i tyle ochotniczek, że przyjęło się ostatecznie tyle, wiele tylko były możliwe. Ale też ścisk! Trzeba było dorabiać nowe półki, stoły etc. i w szwalni, jak są wszystkie, to nie bardzo ruszyć się można. Na zimę jeszcze pół biedy, bo przynajmniej mają ciepło. Jak w ulu! A na lato może z lekcjami przeniesiemy się na spichrz, który wreszcie jest oszklony, bo w szwalni jednak trochę za ciepło byłoby. Możliwe zresztą, że któreś nie dopiszą

po świętach. Zaraz w drugim tygodniu miałyśmy wizytację p. Wizytatora Grabowskiego, życzliwego szkole jak zawsze. Pozatem na nowy kurs wróciła p. Niewiarowa i jak dawniej prowadzi kuchnię a p. Marja Traczykówna w dalszym ciągu prowadzi szwalnię i dział porządków i napędza uczenicom strachu „nieporządkami". Mam nadzieję, że w następnej gazetce „nowe" coś same o sobie opiszą.

Od Koleżanek i o Koleżankach.

Tak, jak w niebie jest radość z nawróconych grzeszników, tak i u nas, gdy jakieś „grzeszniki" po dłuższem lub zgoła długiem milczeniu się odezwą. Tym razem sprawiły nam tę radość... czy mam je zdradzić? Może nie będą się gniewać, gdy już poprawa nastąpiła a radość była wielka: otóż dwie Marysie. Marysia Gruszkówna i Marysia Sonik.

Marysia Gruszkówna: „Odzywa się do Was uczenica, która niby zapomniała o Szkole Imbramowickiej, a jednak zawsze ją mam w sercu i myślą pamiętam chwile przeżyte w Szkole... Ja od tego czasu wyrosłam duża jak drągal, nie taka jak kiedyś byłam („malec"). W tym roku założyliśmy Katolickie Stowarzyszenie Żeńskie, jestem prezeską. Nawet z początku musiało się podjąć dużo pracy, no ale dziś idzie mi nienajgorzej..."

Marysia Sonik: „pomimo, że tak długo nie pisałam, bo aż dwa lata ale przecież nie zapomniałam i stale myślę o szkole i radabym raz jeszcze odwiedzić tą miłą szkołę..."

Pozatem pisały: Zosia Krawczyk, Misia Sierant, Bronia Jakóbowska, „Cyganicha" Marychna Rogalanka przesyła swe wrażenia z Warszawy dokąd pojechała uczyć się krawiecczyzny. Pisze, że się czuje „jak przesadzony kwiatek", że w pierwszych dniach zdawało się jej, że jest małem bezbronnem dzieckiem, „a wkoło krążą olbrzymy bez serc, pragnące mię wyśmiać i zmiażdżyć. Boże, ja nigdy nie myślałam, że tyle jest ludzi stojących tak nisko moralnie. Nigdy przedtem bym nie uwierzyła, aby ludzie mówili, że niema Boga, niema życia pozagrobowego; że człowiek, gdy umrze to staje się z nim to, co ze zwierzęciem. Jakie to okropne.

Teraz mogę odczuć najlepiej jak wiele skorzystałam w Imbramowicach. Jestem wdzięczna bez granic, bo inaczej, to bym napewno w tem wielkiem mieście straciła głowę i serce".

Bronia Golbianka otrzymała posadę dozorczyni w więzieniu karnem dla kobiet, w Fordoniu na Pomorzu. Oto co pisze o swej pracy:

„Mam wielką chęć i zapał do pracy społecznej, lecz niestety mam zamało na nią czasu. Wstaję rano o 6-ej, bo 6·30 zaczyna się praca potem 2 godziny obiadu i o 7-ej wieczór wracam do domu. Teraz znowu mamy kursa wieczorowe „przeciwgazowe", to znów zajmą kawał czasu, że nieraz niema kiedy nawet porządnie wypocząć. Kurs ten będzie trwał przez 3 miesiące po 2 godziny trzy razy w tygodniu.

Dotąd miałam kuchnię a więc 16 więźniarek pod sobą, w tem pralnia, piekarnia i kuchnia. Praca dość duża i odpowiedzialna, ale jakoś byli wszyscy ze mnie zadowoleni. Teraz już dobrze poznałam pracę w kuchni a więc zostałam przeniesiona na „celki". Tu mam pod sobą 132 kobiet, w tem komunistki, baptystki, niemki i różne więźniarki kryminalne. Tu praca mniejsza tylko dużo trzeba się nabiegać po schodach i wciąż zamykać i odmykać. No, ale mam wrażenie że za Bożą pomocą to i tu nie zginę, tylko proszę bardzo o modlitwę. Jeszcze mam iść na salę, to znaczy tam gdzie cały ogół pracuje; robią kilimy, dywany i różne prześliczne serwetki, obrusy na ołtarze, także i inne rzeczy, jak swetry, czapki wełniane. Wszystko bardzo ładne. Następnie mam być przy bramie, też wiele pracy, ale mniej męcząca.

Są różne kobiety. Są bardzo pobożne, mniej i wcale niepobożne. Trzeba umieć ująć tych ludzi i z nimi żyć. Jednak za wolą Bożą da się może wszystko przetrzymać".

Jedna z dawnych prosi gorąco o modlitwy za nawrócenie brata, który przez swe postępowanie jest powodem zmartwienia dla całej rodziny.

Wyszły za mąż (od czerwca b. r.): Władzia Fochtmanówna z Wierzbnika ucz. z r. 1929, za p. Kozłowskiego; Stasia Baasówna z Imbramowic (ucz. z r. 1926) za p. Kolonko; Aniela Rupianka z Zagórowy (ucz. z r. 1929) za p. Bałazego; Jadzia

Lewandowska (ucz. z r. 1931) za p. Kiljana; Hela Pypnówna (ucz. z r. 1932) za p. Wywiała.

S. Agata (dawna Marysia Łapajówna ucz. z r. 1931) złożyła profesję zakonną w naszym klasztorze w dzień Niepokalanego Poczęcia. Fredzia Walewska (ucz. z r. 1933) i Zosia Szemrajówna (ucz. z r. 1934) wstąpiły na próbę w klasztorze św. Katarzyny SS. Bernardynek.

Zawiadomienie. Robótki na misje odbywają się jak co roku w Szkole, w środę po 1-ym i po 15-ym każdego miesiąca od godz. 1-ej.

Przypomnienie. Każda Imbramowiczanka codziennie odmawia 1 Zdrowaś Marja na intencję Klasztoru, Szkoły, Koleżanek i członków Z. I.



Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

DRUKARNIA "JEDNOŚĆ" W KIELCACH